WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 30 Marca / 11 Kwietnia № 29. Rok 1857.

Listy z nad Wisły.

I.

Zamierzyłem dziś powiedzieć parę słów o stosunkach z włościanami, które od niejakiego czasu żywo zajęły umysły wielu pp. korrespondentów. Niezmiernéj to wagi dla nas ta kwestya, dziś szczególniéj, przy powszechném braku rąk, z powodu chorób i klęsk lat poprzednich. Powinniśmy ją dobrze zbadać, wyrobić sobie o niéj jasne i stałe pojęcie, abyśmy niebłądząc po manowcach, w miarę możności przywatnéj, ratowali gospodarstwa od upadku, a lud nasz od coraz większéj nędzy fizycznéj i moralnéj.

Są wszakże pp. korresponpenci, którzy w ogóle zaprzeczając téj demoralizacyi klassy pracującéj, unoszą się jakiemiś mrzonkami, quasi filantropijnemi, i cały dzisiejszy przykry stosunek z włościanami zwalają na tych ciemięzców i utrapieńców rodu ludzkiego, na panów i ekonomów. Obdarli ich ze czci i wiary, miłości bliźniego, i odsądzili od wszystkiego co człowieka uzacnia. Srogi to i straszny zaiste wyrok; szczęście jeszcze, że nie w ostatniéj instancyi.

Jeden np. z takich oskarżycieli publicznych, pomiędzy sprawozdawczemi artykułami z ruchu miejskiego, gdzie się da przypnie łatkę tak zwanym panom czy właścicielom ziemskim, których z pewnym rodzajem wzgardy w swych pismach traktuje. Ten p. korrespondent, wychowany i mieszkający w mieście, wie tylko z wieści lub kilkodniowéj wycieczki za rogatki, co się dzieje na wsi, nieoswojony więc wcale ze stosunkami rolniczemi; napompowany jednak ogólnemi wyobrażeniami miejskiemi o panach, tych opływających we wszystko tyranach i naturalnie o niewinnych ofiarach ucisku i nędzy, włościanach, z całą erudycyą sielankowego mecenasa prawi kazanie tym biednym panom, karci jak dzieci krnąbre, i zdobywszy wstępnym bojem berło wiedzy i powagę mentorską, uczy jak zapobiegać, by włościanie szkody w zasiewach i lasach nie robili, chłoszcze za niszczenie tych lasów, wskazuje niemylne środki dźwignienia rolnictwa, moralizuje z przekąsem młodych obywateli, że ci zamiast uprawiać skibę swych ojców, zaczynają od najtyczanek, kupują pejcze, buty lakierowane i czapki żokejskie i t. p. i t. p., ludek zaś wiejski idealizuje, widzi w nim wszystkie siedm cnót, a najmniejszéj nawet zdrożnostki nie przypuszcza. Czasami, w przystępie dobrego humoru, opisując w swéj stolicy handle galanteryjne, żelazne i win, zaprasza właścicieli ziemskich na wyśmienity befsztyk i piwo angielskie, że aż slinka idzie.

I cóż tu takim panom odpowiadać, jak udowadniać swoją niewinność, kiedy już tak rzecz do dna zgłębili. Biada nam rolnikom, jeżeli takie indywidua w tak ważnéj i żywotnéj kwestyi po pismach publicznych będą paczyć opiniję i w błędném świetle ukazywać stan własnéj nawet okolicy.

Jedną tylko prośbę, jako ziemianie, zanosimy do tych panów: Niech raczą ograniczyć swe sprawozdawcze artykuły do przedmiotów nie wchodzących w zakres rolnictwa, mają bowiem tyle innych rzeczy, o których jako ludzie z talentem i gładkiém piórem z korzyścią pisać mogą; bo zdaje mi się, że tylko specyalna znajomość przedmiotu daje prawo odezwania się publicznie o tymże przedmiocie. Prosimy więc o łaskawe zostawienie nas w pokoju, za to przyrzekamy zupełną wzajemność.

Nierównie przykrzejszego doznajemy uczucia czytając Gawędy lutowe z Drybusa (Korrespondent nr. 16 r. b.) Pan Hantke, zkąd inąd pełen zdolności gospodarz, który nie jednym już, prawdziwie użyteczym artykułem przysłużył się peryodycznéj naszéj literaturze rolniczéj, nie szczędzi zarzutów, rzec można bezwzględnych obelg, na właścicieli ziemskich, stawiając zarazem klassę pracującą w oczach publiczności jako ofiary ucisku. Opinija jego taka, o ile zdaje mi się, błędna, w dzisiejszych szczególniéj czasach, gdzie myślą o uregulowaniu stosunków włościańskich, jest niezmiernie szkodliwą, bo z fałszywéj i źle zrozumianéj strony rzecz przedstawia, szczególnie dla tych co swym wpływem i znaczeniem wiele mogą. Tłomaczę się więc z mojéj opozycyi, i zarazem odpowiadam pokrótce na owe gawędy, mianowicie na kwestyę ludową; bo jeżeli nas oskarżono, służy nam prawo obrony.

Z początku zżyma się p. Hantke na narzekania ziemian, na niedostatki, przywary i złe skłonności naszego ludu roboczego; powiada, że ciż ziemianie bezsensownie zwalają całą winę własną na niewinne indywidua, i zarówno narzekają i starzy i młodzi, i empirycy i teoretycy, pańszczyzniani i parobczani gospodarze, na cofniętą moralność klassy pracującéj. Fakt więc jest, że wszyscy narzekają jak samowtór przyznaje; podług niego, albo wszycy są ciemięzcami włościan, ludźmi bez głowy i serca, albo też wszystkie te narzekania są zmyślonym fałszem; w tym ostatnim razie vox populi przestaje być vox dei. Tak jednak nie jest; narzekają, bo na nieszczęście, mają słuszne ku temu powody. Lud zdemoralizowany do wysokiego stopnia i niełatwo nim począć ku lepszemu. Daléj dochodzi pan Hantke zkąd poszły te narzekania, i o ile one zasługują na uwzględnienie. Powiada, że gospodarstwa pańszczyzniane pracowały i pracują nad wyżyłowaniem najlepszych osad w dobrach, i z humorem przytacza za przykład owego męczyciela pana, jak wypędza pańszczyznę do orki na najdalsze i najcięższe grunta, jak karbowy na jego skinienie mierzy prętem co się zowie i zamiast 200, 300 prętów z okładem wyznaczył, jak w najdalsze i najgorsze drogi pańszczyznę się wyséła, a w robocie ręcznéj jak batożnym dozorem wyciska pot z czoła pańszczyzniakowi i t. p.

Tu się nastręcza pytanie, gdzie to autor gawęd widział takie wychodzenie z pańszczyzną, a jeżeli widział co podobnego, czy liczba miejscowości w których się to odbywać miało, jest tak wielka, żeby zląd tak niekorzystny wniosek wyprowadzić o ogóle panów pańszczyznianych. Dziś, gdyby nawet byli tacy gnębiciele, to krótkie ich panowanie, bo chłop znajdzie sprawiedliwość, a choćby jéj nie znalazł, to lubo nie bez straty wyniesie się gdzie indziej i znajdzie chętne pomieszczenie. Pan zaś który go skrzywdził, większą stratę ponosi, bo rozgłos jego postępowania odstręcza ludzi i niema zupełnie kim robić

Przytaczam tu podobny przykład, któremu z bliska mogłem się przypatrzéć, będąc miedzowym sąsiadem. Pewien pan (bo pan) jak powiada p. Hantke, objął jeden z najpiękniejszych majątków w naszéj prowincyi, zastał dobry byt gospodarzy pańszczyznianych i zamożne, choć dawnym trybem prowadzone gospodarstwo rolne; ludzi było dosyć i mieli się dobrze. Ów pan od tego zaczął, że chcąc sam posiąść grunta przez włościan zajmowane, zaczął im dokuczać, przeciążać pracą i dopuszczać się oburzających nadużyć i gwałtów. Celu swego dopiął i na tém skończył, że po 3ch latach wieś świecąca niegdyś zamożnością wyglądała jak po wojnie, domy puste, obdarte, obszerne łany dworskie zaległy odłogiem, na Sty Marcin (literalnie) żyto stało jeszcze na pniu, a w dodatku do tego

miał kilkanaście processów kryminalnych. To też ten jeden pan dość ma głośną i ustaloną sławę. Ale czyż dla tego, że on, drugi taki i trzeci zawinił, wszyscy już właściciele dóbr mają być im podobni? Ta mała liczba gwałtów jest rzeczywiście tak małą, że prawie na wzmiankę nie zasługuje.

Dziś wreszcie stosunek panów i włościan, szczególniéj w okolicach parobczanych, zupełnie jest inny. Ciemiężyć i krzywdzić chłopów nie wolno, bo nie oni naszéj łaski i opieki potrzebują, ale my wyłącznie z naszemi majątkami od nich zależemy. Każdy z nas jeżeli nie przez uczucie ludzkości, to z własnego interesu, musi dogadzać włościanom, bo nam chodzi o niezbędnego robotnika: musiemy ulegać że się tak wyrażę, jak wrzodowi. Włościanie swoim naturalnym rozumem pojęli dobrze swoje położenie, i niezaniedbują z niego korzystać. Wiedzą o tém, że ich mało i roboty im niebraknie, ztąd też przebierają dowolnie w miejscach, coraz więcéj wymagań z ich strony, przewłóczenie się z miejsca na miejsce, ztąd ubytek ich mienia i moralności, niechęć do pracy, szukanie lekkiego chleba, pijaństwo i klassa najniemoralniejsza wyrobników.

Gospodarstwa pańszczyzniane są jeszcze ludniejsze i moralniejsze i nauczyliśmy się je cenić; nie żyłujemy najlepszych osad we wsi, jak się autor gawęd wyraża, owszem, wielu jest takich którzy dla siebie i włościan, szczególniéj w okolicach mniéj ludnych, widzą w pańszczyznie wiele dobrego, i dążą do tego rodzaju robocizny. Nie mówię tu o pańszczyznie sprzężajnéj, bo ta jak dla folwarku tak i dla gospodarza jest zabójcza i wsteczna wszelkiemu postępowi w rolnictwie, co się znów nie stosuje do pańszczyzny pieszéj.

Jeżeli włościanin za pewną przestrzeń gruntu wypłaca robocizną pewną ilość dni, i wié o tém, że nikt go z miejsca nie ma prawa ruszyć, byle był rządny i moralny, przywięzuje się do swojéj chaty, bo siedzi na jednéj ziemi z dziada i dzieciom takową zostawi; na miejscu zaś i kamień obrasta, a z zamożnością przez pracę nabytą i moralność większa. Tu jeszcze wielkie pytanie, czy okupienie gruntu przez chłopa posiadanego, lub też w miejsce robocizny płacenie czynszu gotówką, byłoby właściwe w naszym tak nieludnym kraju, przy bardzo niskiéj oświacie włościan, i czy chłopi zrozumią własne dobro i pojmą na czém ono polega. Kto wie czy ta ważna przemiana nie byłaby dziś zawczesną i może śmiertelnego ciosu nie zadała ogólnéj produkcyi na pracy opartéj. Ta kwestya na późniéj.

W gospodarstwach parobczanych rzecz się ma zupełnie inaczéj jak w pańszczyznie; tam wieczny niepokój, wieczna obawa o brak ludzi do samych nawet inwentarzy roboczych, cóż dopiero do innych robót gospodarskich; ten brak ludzi tém dotkliwszy, że prawie coraz większy i coraz mniéj uzdolnionych parobków, za to więcéj nierównie wyrobników. Tu parobcy co rok jak żydy tułacze przewożą swoje manatki ode wsi do wsi i probują gdzie pan lepszy; bo u nich ten pan jest lepszy, co nie jest zbyt pilnym i zawsze czuwającym stróżem swego dobytku i przez szpary patrzy, albo i nie widzi jak robią i co robią; wszelki zaś inny zwie się pan zły. Tu przymioty pana, o jakich p. Hantke pisze, nie są cenione: regularne wypłacanie, dbanie o ich moralność, dobry byt, pomieszkanie, wzbronienie kredytu w karczmach, nie przywiążą parobków do miejsca, jeżeli się wymaga jakiéj takiéj wierności i umiarkowanéj tylko pracy; bardzo i bardzo małe są wyjątki od tego ogólnego prawidła parobczanego. Smutny to obraz naszéj czeladki, ale niestety, rzetelny.

Ubolewa p. Hantke, że płaciemy tanio czeladź i tłomaczemy się, że gospodarstwa więcéj dać nie mogą; nie wiem zkąd taka hojność? Co do możności dania, my dziś nie bardzo krezusy po ostatnich latach; wreszcie jeżeli mamy koniecznie dać, proszę powiedzieć za co? boć mimo całéj sercowości i najlepszych chęci, nie widziemy większéj pracowitości, ani większego uzdolnienia parobków, a tak samo w rolnictwie jak w innych zawodach szukamy rachunku, któryby wykazał w przyszłości przynajmniéj procent od wyłożonego kapitału na ziemię, która jest naszym warsztatem i fabryką. Autor się wreszcie nie zastanowił, że płacąc parobkowi jak u nas rs. 19 kop. 50, prócz dadatków, t. j. okraśnego i soli, ordynaryi korcy 11⅓, ogrodu, pomieszkania i przychowku, płaciemy go, przy dzisiejszych cenach zboża, blizko 30 kop. za dzień roboczy przecięciowo; proszę odtrącić jeszcze dnie które przez chorobę lub z innych powodów opuści, obliczyć straty i szkody, jakie ponosiemy przy bardzo niskiéj powszechnie zdolności wykonania roboty i przez brak przychylności, a przekonamy się, że właściwa cena dnia roboczego wypadnie znacznie większa od powyższéj. Familija parobka, byle chciała, może też kilkanaście i więcéj rubli z łatwością zarobić, bo roboty u nas nigdy nie braknie.

P. Hantke nie pyta się co i jak nam parobek zrobi, czy za zasługi swoje pracą i pilnością się wypłaci, tylko nie dawszy nam nawet prawa głosu, chce nam wziąść a parobkom dać; gniewa się na wymarzone przez siebie okrucieństwa i lituje się nad niewinnemi barankami, których niby krzywdy o pomstę wołają; radzibyśmy bardzo z blizka się przyjrzéć tém błogim urządzeniom w Drybusie i czerpnąć tam praktyczną naukę obchodzenia się z ludźmi.

Zasługi, jakie powszechnie w Mazowieckiém płaciemy, a które najwięcéj o kilkanaście złotych w pojedynczych miejscowościach się różnią, mogą bardzo wystarczyć na przyzwoite utrzymanie się parobka z familiją. Za przykład służyć może okolica południowa guberni Radomskiéj.

Tam parobek płatny od 50 do 60 złotych rocznie, ordynaryi bierze korcy 9 garncy 8, ogrodu 6 do 8 zagonów 6-skibowych, krowa na dworskiéj oborze i to całe uposażenie parobka; jednakże mimo rzeczywiście tak małego uposażenia, zawsze wesół, trzeźwy, pracowity i schludnie ubrany; ale tam kraj ludniejszy przeszło dwa razy jak u nas; zasadą robocizny są tak zwani zagrodnicy, od wieków na jednéj włóce osiedli; lud moralniejszy i pracowitszy. Kobieta ubiera siebie i męża w płótno i wełnianki własnego wyrobu, dzieci uczy pacierza i bojaźni Boskiéj, i za młodu wpaja w nie oszczędność i potrzebę pracy. U nas to wszystko jest w odwrotnym stosunku, chociaż tylko trzydzieści kilka mil przedziela tamtę od naszéj okolicy, i choćbyśmy podwoili zasługi, zamożność i moralność parobka ani o jeden stopień się nie poprawi.

Z kolei powiem słów kilka o wyrobnikach. Ci ludzie zwani także: wolnemi, drażkami do młócenia i t. d. składają się po większéj części z ludzi bez stałego przytułku, ze zbiegłych parobków i innych włóczęgów. Stosunek familijny zwykle bywa rozerwany, żony i dzieci zostawiają na łasce i niełasce ludzi i Boskiéj Opatrzności; żyją tylko z dnia na dzień, co kilka dni zmieniają miejsce dziennego zarobkowania i wszędzie, szczególniéj w lecie, są przyjęci do roboty, nie pytani nawet zkąd są i czy mają jakie świadectwa, bo tak wielki brak robotnika, zatém tyle robót gwałtu wołających, zmuszają właściciela pomijać formalności, aby tylko robotnika dostać. Ci ludzie, że się tak wyrażę, są rakami naszego społeczeństwa rolniczego; pominąwszy niedokładność robot, szczególniéj órki, demoralizują oni miejscowych ludzi, zwykle dopuszczają się kradzieży, pijaństwa, a zagrożeni jaką karą lub przestrogą, wynoszą się w inne miejsca i tam znów swoje robią. Ta klassa ludzi powinna być surowo przez prawo ścigana i zmuszana do stałego zajęcia; przybyłoby stałéj i lepszéj robocizny, i ukróciłoby się wiele złego.

Ta kwestya robocizny ręcznéj, dotąd tak zaniedbana, jest jedną z najgłówniejszych przyczyn stagnacyi a często cofania się naszych gospodarstw, bo nie mamy zapewnionéj stałéj i dokładnéj robocizny, nie ma żadnéj wykonawczéj kontroli ludzi i środka zapobieżenia włóczęgostwu. Tu wbrew opinii autora Gawęd powiem, że z upragnieniem wyglądamy instytucyj Rządowych, silnych, zabezpieczających z jednéj strony włościan od możliwych nadużyć panów, a z drugiéj zapewniających tym ostatnim robotnika pewnego i moralnego. Inicyatywa dobrego od nas wyjść o tyle może, żebyśmy poznawszy konieczną potrzebę reformy, wielkim głosem wołali o takową; bo prawa pisanego i wykonawczego nam potrzeba; minęły czasy i ludzie patryarchalni; sami osobiście nie podołamy, choćby dla tego tylko, żeśmy ludzie i prywatni, więc przy najlepszych chęciach nie potrafilibyśmy wspólną myślą poprowadzić dzieła reformy; to są czyste poczye. To sługębne wołanie o poprawę nie przeszkadza serdecznemu traktowaniu włościan, bo to jest każdego z nas świętym i chrześcijańskim obowiązkiem.

Wołajmy więc i przysposabiajmy materyały, to jest sumienne opisy uposażenia, moralności, zwyczajów i obyczajów ludu z jak największéj liczby miejscowości, bo nietylko co gubernia, ale co powiat prawie są insze stosunki i zwyczaje włościańskie. Tym sposobem będziemy mieli dokładniejszy obraz stosunków rolniczych w całym kraju, a może zajdzie potrzeba użycia innych środków ku poprawieniu złego, odpowiednio miejscowym potrzebom. Dziś najlepsze chęci nasze, postawienia gospodarstw na możliwéj stopie kultury, na drodze rozumowanego postępu, spotykają zwykle między

innemi nieprzebyte zapory w kwestyi robocizny ręcznéj. Wszelkie zachęcania do lepszego i teorye są dobre jako teorye i takiemi pozostaną, dopóki robocizna pozostanie w dzisiejszém położeniu niedostatku i niedołęztwa; na usilnych chęciach polepszeń rodzimych (nie koniecznie zagranicznych) nam nie zbywa, czujemy wielką tychże potrzebę i może potrafilibyśmy je przeprowadzić, w więcéj przyjaznych okolicznościach.

Co do służących np. w stolicy i po innych większych miastach, jest zaprowadzona rzędowa tychże kontrolla; każdy ze służących ma książeczkę, w którą się zapisuje zmiana służby i świadectwo prowadzenia się. Nie wolno być służącym, nie mając książeczki. Nadto, z zapisów prywatnych są fundusze, wynagradzające corocznie długoletnią i poczciwą służbę w jedném miejscu. Dla czegóż więc rolnictwo, źródło bogactwa narodowego, zupełnie w tym względzie zapomniane? Wszak i u nas może być urządzony podobny kantor służących. Niechby np. jeden był tylko na powiat; służący bez opowiedzenia się urzędnikowi kantoru, żeby nie był mocen służby zmieniać. To taka lub téj podobna instytucya, przy pilném przestrzeganiu porządku przez władze policyjne, niezawodnie przyniosłaby zbawienne dla rolnictwa owoce, z téj strony przynajmniéj.

W końcu, nadmienić muszę, że autor Gawęd, piorunujący na panów a idealizujący włościan, zna może kilka tak niefortunnych miejscowości i z nich utworzył obraz stosunków rolniczych. Niech jednak raczy przejechać się po kraju, poznać różne strony z blizka, bezstronnie przypatrzéć się naszéj czeladzi i naszemu z nią wychodzeniu, a przekona się, że jak sam radzi, i płaciemy i żywiemy dobrze czeladź, wchodziemy w potrzeby przyodziewku, spiżarni i skrzynki, i serdecznie wesprzemy nędzę lub chorobę, bo nikt nas w tém nie zastąpi: jednakże nie możemy z niemi podołać.

W imieniu zatém dobréj sprawy, stanowczo téj urojonéj tyranii przeczę, i twierdzę, że jak już namieniłem powyżéj, wyjątkowe i dziś coraz rzadsze przykłady zbyt surowego i krzywdzącego traktowania włościan, nie powinny wywoływać tak nieoględnych reklamacyj i drażnić te i tak już drażliwe stosunki, bo tym sposobem, zamiast balsamem gojącym ból ukoić, owi obrońcy uciśnionych chłopków rany jątrzą. Nie biczujmy winnych jeżeli są, lecz zniżmy się do ich pojęć, podajmy im braterskie i serdeczne rady, które stokroć zapewne lepszy skutek wezmą, niż przekleństwa i wojny; ale miłości i pracy nad wspólném dobrem nam potrzeba.

Z Płockiego dnia 20 Marca 1857 roku. *J. Ż.*

Wywóz okowity za granicę.

Z Łukowskiego.

Wiadomość o zamierzaném dla kraju wysełaniu okowity za granicę radosne wrażenie sprawiła w okolicy naszéj; kiedy właśnie brałem pióro, aby wykazać całą ważność dla rolnictwa z deportacyi tego wyrobu, nadesłano mi Korrespondent wychodzący przy Gazecie Warszawskiéj, gdzie p. Bazyli R. uprzedził mnie i wypowiedział w części potrzeby kraju. Okolica nasza pośrednio tylko korzystać może z téj nowéj gałęzi handlu, jakkolwiek i od nas do Wisły nie daleko i u nas wykupują bory dębowe na klepki, a wreszcie ulanie się okowity w jednym końcu kraju, umniejszy jéj wszędzie i znów przypływ pieniędzy za towar dotąd spożywany w miejscu, pomyślnie oddziała w gospodarstwach naszych.

Nie zdaje mi się, aby Skarb najmniéj się sprzeciwił, w zwracaniu po kop. $7^1/_2$ od garnca wyrobionéj okowity, jako podatku opłacanego w gorzelniach, bo do tego nie ma zasady.

I tak, przed dniem 15 (27) lipca 1844 roku, wolno było każdemu tyle wódki fabrykować w gorzelni wiele mu się spodobało, oraz wywozić ją i sprzedawać na wszystkich targach świata całego. Dopiero Ukaz Najwyższy z powołanéj daty, to jest dnia 15 (27) lipca 1844 roku, który brzmi jak następuje:

»Zwróciwszy uwagę na powiększenie produkcyi wódki w Królestwie Polskiém nad rzeczywistą potrzebę; na szkodliwe pomnożenie się miejsc do jéj sprzedaży przeznaczonych, na brak i niedostateczność przepisów policyjnych szynkarstwa dotyczących i pragnąc wszelkimi możliwemi środkami ukrócić nieumiarkowane użycie pomienionego trunku, szkodliwie na moralny i fizyczny byt mieszkańców wpływające, na przedstawienie Rady Administracyjnéj Naszego Królestwa Polskiego, rozkazaliśmy i rozkazujemy« i t. d.

Uważywszy zbytek okowity jako szkodliwy o ile się spożywa w kraju, fabrykacyę ograniczył, opodatkował, ceny najniższe stałe w szynkach ustanowił—*nigdzie wszakże o wywożonéj okowicie na zewnątrz kraju nię wyrzekł—zostawił więc tę kwestyę jak dotąd była*, to jest z wszelką swobodą jaka istniała przed dniem 15 (27) lipca 1844.

Z jakiéjże więc zasady dziś Skarb niemiałby zwrócić podatku postanowionego *jedynie dla nie rozlewania się okowity w kraju*, kiedy właśnie wywożenie jéj za granicę odpowiada *duchowi*, *przyczynie* powołanego prawa. Aż nadto przekonani jesteśmy, że jak w jednéj części wykonywają Władze Ukaz Najwyższy z dnia 15 (27) lipca 1844 roku i pobierają podatek od wyrabianéj okowity w gorzelniach, tak poszanują i wykonają zasadę tegoż Ukazu i zaprotegują nawet wysełanie spirytusów naszych za granicę, kiedy powołany Ukaz jedynie zbytek spożycia wódek w kraju wziął jako *zasadę*, *przyczynę* do całego prawa, tém więcéj, że Skarb ma wszelką łatwość, zwracania tylko podatku od wyprowadzanéj *rzeczywiście* okowity.

Wskazawszy np. dwie komory tylko na rzekach Wiśle i Warcie istniejące, na które okowita przechodzić winna, w dwóch tylko miejscach ostateczny dozór ściśle rozwinąć, a na cały kraj wystarczy; daléj, ponieważ do handlu zagranicznego nie można wysełać kuf i oxeftów rozmaitego kształtu i wielkości; gdyby Władza, w zastosowaniu się do zwyczajów zagranicznych *nakazała*: »że wolno wyprowadzać okowitę tylko w kufach wielkości wiader NN. które to kufy mają być długości NN., wysokie NN., w przecięciu NN. mające, policzenie tylko samych oxeftów i obejrzenie stopnia mocy okowity, (aby czasem wody nie wywieziono) da rachnnek miary; obok czego spekulant nie straci, ale owszem lepiéj z beczkami okowitę sprzeda, skoro one będą jednakowe, do pakowania na okręt łatwe i zdatne, nowe i mocne.

Nadto, przy wyruszaniu z miejsca w kraju, Rewizorowie Skarbowi obejrzą, opieczętują, opiszą protokularnie ilość kuf i jakość płynu; wydadzą stosowne świadectwa (jakoby wagcetle do wełny); te świadectwa na każde żądanie spekulant w drodze i na granicy okazać winien i t. p. ostrożności, ochronią Skarb od wszelkiéj straty, iżby płacił tylko od rzetelnéj ilości wyprowadzonéj okowity z kraju.

W Prussach np. gdzie również opodatkowane są gorzelnie i po większéj części podobnie jak u nas cukrownie osobno *same* istnieją, od dawna wywożą spirytus, nawet często do Ameryki, przecież podatek opłacany Rząd zwraca w takiéj ilości w jakiéj towar wychodzi za granicę, a z téj przyczyny choć wyższy jest podatek dla Rządu pobierany i gorzelnie istnieją i jednak zbytku okowity nie ma w kraju.

Spodziewamy się niebawem dowiedzieć cóś stanowczego w tym przedmiocie, aby pokąd wody nie opadną, a potrzeba zagraniczna istnieje i są żądania, z wszelką swobodą i protekcyą te opium kraju naszego, jak p. Bazyli R. powiedział, popłynęło na użytek zagraniczny, a do kraju sprowadziło zamożność, to jest pieniądze. *Antoni K.*

Odpowiedź i rada

na prośbę umieszczoną w Korrespondencie Rolniczym w Nr. 22 z r. b.

Będąc w służbie wojskowéj lat 36, trafiało się konsystować na kwaterach w różnych prowincyach, miastach i miasteczkach, a kwaterując w roku 1839 w Małorossyi, w przeznaczonéj dla koni moich stajni, nocną porą napadały na nie łasice i męczyły konie do największego potu (trzeba wiedziéć, że łasice koński pot lubią). Gdym to zdarzenie opowiadał jednemu ze starych gospodarzy małorossyan, poradził mi, aby zauważywszy w stajni norki w ziemi, zkąd łasice wychodzą, położył w otwór każdéj norki po dobréj szczypcie *chmielu* (chmiel zwyczajny, używany do robienia piwa, miodu i innych trunków, tylko aby był niezwietrzały) a gdyby norek dostrzedz nie można było, to pod złobami, z których konie jedzą obrok, na ziemi około ściany, a także i w całéj stajni około ścian, czy to na ziemi czy na pomoście posypać po szczypcie *chmielu*, w odległości szczypta od szczypty na łokieć.

Gdym tego sposobu użył, posypując w stajni chmiel przez trzy nocy (zawsze trzeba to robić z wieczora jak zmrok nastąpi, ponieważ łasice z norek dniem rzadko kiedy wychodzą) konie moje zostały spokojne. Drugie takie zdarzenie podobne miałem na Podolu w Mohilowie, a trzecie w Lublinie, na Winiawie, z kilkoma końmi od pociągów wojskowych, a za użyciem tego sposobu zawsze konie spokój odzyskały, a łasice ze stajni odstraszone były bez powrotu.

Jeżeli zatém *chmiel* odstrasza łasice z stajni od koni, o czém z największą pewnością zaręczam, to czemużby nie użyć tego sposobu na odstraszenie łasic z owczarni od owiec, a podług mego przekonania skutek byłby pożądany. Tylkobym życzył pierwéj zaradzić się starych praktykantów, czyby chmiel czasem nie zrobił jakiego wrażenia na owce, gdyż ja nie mając owczarni tegom nie doświadczał.

Łuck, na Wołyniu, dnia 31 marca 1857 roku. *J. C.*

Odpowiedź

na artykuł: »Prośba radę o spieszną odpowiedź« w Nrze 22 Korrespondenta zamieszczony.

Artykuł ten kończy się dwoma pytaniami, które zostawiam bez odpowiedzi, gdyż rany nie pochodzą od łasic, ale są skutkiem zbytecznéj ilości pokarmu i niedbałości owczarza.

Rzecz bowiem szczególna, że w ogolności rany te zdarzają się tylko u owiec silnych, zdrowych, mających dużo pokarmu; ich zaś jagnięta, skutkiem niewytłomaczonych przyczyn, są nędzne, słabe i téj ilości pokarmu, jaką mają ich matki spotrzebować nie mogą. Pokarm więc zostaje w wymieniu, sprowadza gorączkę pokarmową i zapalenie całego wymienia, a psując i przechodząc w materye, uderza na miejsce słabsze pod względem organizmu i robi rany, które mniemają być ukąszeniem łasic. Rany te bywają częściéj na brodawce, czasem na wymieniu. Gdy więc się zdarzy (na co pilną uwagę zwrócić potrzeba, i matki równie jak i ich jagnięta zlustrować należy) że matka dobrze wyglądająca, ma jagnie mizerne, to albo matka nie ma dość pokarmu, i w takim razie nie będzie przez łasice ukąszoną,*albo jagnie za słabe, aby wszystek pokarm wyssać mogło, i wtenczas niezawodnie wymie zepsutém będzie. W pierwszym razie trzeba dać jagnięciu mamkę albo mlékiem poić, w drugim matkę doić, a znowu łasice kąsaś nie będą.

Na to co powiedziałem niedaję żadnych dowodów, chcąc miéć artykuł jak można było najkrótszym, i aby dla tego mógł być natychmiast wydrukowanym. Teraz bowiem jest czas powszechnéj prawie kotelnicy, nie zostanie więc dla wielu bez korzyści.

Gdyby wszakże ktoś miał jakąś wątpliwość i nie zupełnie ufał mojéj teoryi psucia się wymion, to proszę tąż samą drogą, to jest za pośrednictwem Korrespondenta, wątpliwość swą podać, a nie omieszkam dać kategorycznych objaśnień.

W Chełmskiém, dnia 26 Marca 1857 roku. *X.*

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

WEŁNA.

Wrocław, 7 kwietnia. W ostatnich czasach objawiło się tu większe cokolwiek żądanie na wełnę, choć wcale umiarkowane, i około półtora tysiąca różnego gatunku wełny z tutejszych składów zakupiono. Płacono za wełnę jednostrzyżową szląską, według jakości, od 94 do 100 talarów; za takąż z loków i skór 85 do 90 talarów, od garbarzy po 77 do 84 talarów. Rossyjskie wełny do czesania i na sukna po 74 do 78 talarów, prana fabrycznie po 110 do 115 talarów centnar. Kupowali najwięcéj szląscy przędzarze, krajowi i austryaccy fabrykanci sukna i handlarze, jako i miejscowi kommisanci. Składy tutejsze, mianowicie szląskiéj wełny, przedstawiają wybór bardzo obfity, a cały zapas jéj do 7,000 centnarów dochodzi. Nowe dowozy z Polski i Rossyi były bardzo szczupłe i 500 centnarów nie przenosiły. Znowu zawarto umowy na przyszłą strzyżę z wielu renomowanemi owczarniami, częścią o kilka talarów niżéj, częścią wyżéj cen kontraktowych, jakie zeszłego roku płacono.

ZBOŻE.

Wrocław, 7 kwietnia. Pyszne powietrze wiosenne i noce ciepłe, roślinność silnie się podnosi. Cena pszenicy nie zniżyła się wprawdzie, ale trudno bardzo było zbyć to ziarno. Żyta dosyć kupowano, ale po zniżonéj cenie. Za to jęczmień był pokupniejszy i dobrze go zbywano. Owies i groch bez kupca. Notujemy ceny jak następuje: Pszenica biała 79 do 88 srgr. szefel (rs. 4 kop. 75 do rs. 5 kop. 25 korzec); żółta 73 do 81 srgr. Żyto 44 do 48 srgr. szefel (rs. 2 kop. 90 korzec). Jęczmień 40 do 44 srgr. (rs. 2 kop. 64 korzec). Owies 26 do 28 srgr. (rs. 1 kop. 70 korzec. Za nasienie czerwonéj koniczyny płacono 18 do 20 tal. centnar, białéj 13 do 16 talarów. Ceny jéj w ogóle spadły skutkiem znacznéj ilości na sprzedaż wystawionéj.

W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy (prócz tego co w spichrzach znajduje się) żyta czetwierti 3688, przenicy czetw. 4464, jęczmienia czetwierti 1798, owsa czetwierti 2621, grochu cztew. 343, gryki czetwierti 203, kaszy jęczmiennéj czetwierti 635, mąki żytniéj razowéj czetw. — mąki pszennéj pytlowéj czetwierti — kartofli czetwierti 1796, siana pudów 23350, słomy pudów 9855.

Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.
Od dnia 5 do 11 Kwietnia 1857 roku.

	od rsr.	kop.	do rsr.k.		od rsr.	kop.	do rsr. k.
Żyta czetwiert	4	$54\frac{1}{2}$		Słomy pud . .	—	25	
Pszenicy ditto	9	28		Siana fura 1 k.	—	—	
Grochu polnego	4	97		» » 2 k.	—	—	
» cukrowego	7	13		Siana pud . .	—	38	
» fasoli . .	—	—		Drzewa sos. sąż.	8	—	
Gryki	5	41		Wół dobry . .	53	78	
Jęczmienia . . .	—	—		» średni . .	40	39	
Owsa	4	$6\frac{1}{2}$		» lichy	28	9	
Mąki psz. prze. p.	—	—		Ciele	3	50	
ordyn. pud	—	—		Baran	—	—	
żytniéj pytlowéj	—	65		Wieprz dobry	22	65	
żytniéj razowéj	—	—		» średni	16	95	
gryczanéj pud	—	34		» lichy	10	19	
Kaszy jaglanéj cz.	9	47		Masła pud . .	7	30	
» grycz. zw.	9	11		Słoniny » . . .	5	80	
» drobnéj	—	—		Kartofli czetw.	1	96	
» jęcz. perło.	—	—		Okowity wiadro	2	$63\frac{1}{2}$	
» » ordyn.	5	41		Szumówki »	1	58	
Słomy fura zw.	—						

Sprowadzono w dniu 8 Kwietnia r. b. na targ Pragski z Cesarstwa Rossyjskiego, przez tutejszych i zagranicznych kupców: wołów sztuk 426; z różnych miejsc Królestwa 107; ogółem wołów sztuk 533; wieprzy 300, cieląt 800, baranów —; z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcyę mieszkańców, wołów sztuk 438, na prowincyę wołów sztuk 64, wieprzy 290; na liwerunek wołów —. Remanent 31.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 8 Kwietnia 1857 roku. PAPIERY	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka, nowa 5%	—	$82\frac{1}{4}$
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	—	105
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	102
Polskie Obligacye Skarbu 4%	—	$82\frac{1}{4}$
» Listy Zastawne nowe	$92\frac{1}{2}$	92
» Obligacye 500-złotowe	—	$86\frac{3}{4}$
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 złp. . .	—	$94\frac{3}{2}$
» B. 200 » .	—	$22\frac{1}{2}$

W Drukarni Gazety Warszawskiéj. — Wolno drukować. — W Warszawie dnia 30 Marca (11 Kwietnia) 1857 r. — Starszy Cenzor, Radca Honorowy, **T. Hertz.**